Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 23 Listopada 1912 roku | № 141

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

W wagonie.

Godzina 3 po południu. Na peronie kolei warszawsko-wiedeńskiej ludno. Pasażerowie z gorączkowym pośpiechem biegną za tragarzami, wyszukują miejsc po wagonach, pytają konduktorów o wolne przedziały. Gwar ludzi, trzaskanie drzwiami, stuk zarzucanych na półki bagarzy, nawoływanie konduktorów,—wszystko to tworzy dziwną kakofonię, podnieca pośpiech i zaambarasowanie u wielu podróżnych, jak gdyby w danej chwili miały rozstrzygać się losy milionów istot ludzkich.

Kwadrans na czwartą, trzeci dzwonek. Rozlega się sygnał nadkonduktora, lokomotywa odpowiada. Ukazały się kłęby wyrzucanego ciężko dymu, dało się słyszeć sapanie cylindrów lokomotywy, i pociąg z razu powolnie, niemal majestycznie, a potem coraz szybciej ruszył ku Granicy.

Jadący wszyscy rozsiedli się wygodnie na swych miejscach; niektóre z dam wstydliwie zrobiły na sobie znak Krzyża, podobny raczej do opędzenia much; dzieciarnia spoglądała ciekawie przez okna wagonów; w przedziale w którym jechałem, dały się słyszeć urywane uwagi: jak wcześnie mamy w tym roku zimno... zmarzną kartofle w polu... buraki jeszcze nie wykopane...

— A dokąd sąsiad kochany?—spytał jeden z panów, ubrany wykwintnie, siedzącego obok mężczyznę w średnim wieku.

— Do Meranu, po żonę, — brzmiała odpowiedź.

— A szanowny pan?

— Ja do Nizzy, na Wiedeń, Pontebbę, Medyolan: trudno patrzeć na błocko jesienne w naszej Polsce i nudzić się śmiertelnie.

W tem zarysowała się przed memi oczyma sylwetka jakiejś postaci w jasno popielatej sukni, takiegoż koloru szerokim płaszczu, w trepkach na nogach. To ksiądz Maryawita, — ozwało się naraz parę osób.

Zziębnięty widocznie przechodził po kurytarzu wagonu i szukał miejsca w przedziałach. Powstałem i wyszedłem za nim, by mu się przyjrzeć. Nie znalazłszy miejsca, wrócił w stronę naszego przedziału i nieśmiało, niemal lękliwie, zapytał moich towarzyszów podróży:

— Czy niema wolnego miejsca?

W odpowiedzi rzucono mu pogardliwe, pełne nienawiści spojrzenie.

Zauważywszy jedno miejsce niezajęte, wszedł do przedziału i usiadł skromnie na krawędzi ławki.

Moi panowie „jadący do Meranu" i „do Nizzy" ciężko odetchnęli, krew zabarwiła im mocno tłuste policzki i odwrócili się od zziębniętego kapłana. Na chwile przykre milczenie zaległo nasz przedział: obecność Maryawity zamknęła usta wszystkim; tylko we wzroku dwóch panów, jadących na południe można było wyczytać naprzemian to pogardę, to nienawiść, to jakiś stan ducha, który chyba najlepiej dał by się wyrazić w słowach: sekciarzu, czego nas męczysz?..

„Jadący do Nizzy" nie mogł długo panować nad sobą i pierwszy zwrócił się do Maryawity z ostrem pytaniem:

—Czy nie mogłeś pan gdzieindziej usiąść?

— Gdybym był mógł znaleść inne miejsce, nie zrobiłbym panu przykrości mojem tu wejściem, — odparł ksiądz z godnością.

— Sprzedawczyk, zdrajca,— dorzucił szlachcic,—nie mogę znieść tych ludzi!..

— Nie rozumiem pana,—rzekł ksiądz, głosem, w którym brzmiały szczerość i politowanie. Co mianowicie sprzedaliśmy i co zdradziliśmy? Proszę bliżej określić.

— Ojczyznę... uczucia narodowe... miłość dla swej ziemi i ludu.

— Przepraszam, szanownego pana. O ile znam historyę, to wiem, że Polskę nie my zdradziliśmy i sprzedali, ale biskupi polscy i polska szlachta; na to zaś złożyło się parę wieków wychowania według systemu rzymskiego, który znieprawił charaktery wśród duchowieństwa i szlachty; z tego powodu przyszło rozpasanie obyczajów za Sasów zarówno wśród wyższych sfer duchowieństwa, jak i wśród szlachty; znieprawione charaktery nie dbały o dobro narodu i państwa, „Rzeczpospolita stała nierządem", musiała więc upaść... Ostatnie wysiłki ludzi szlachetniejszych nie były w stanie uratować jej, gdyż zgniła u swych podstaw...

Uczuć narodowych, miłości dla ziemi ojczystej i biednego, zaniedbanego ludu polskiego, sądzę, że również nie zdradzamy; świadczy o tem nasza skromna praca nad jego oświatą, nad wychowaniem młodego pokolenia.

Ale chciałbym też wiedzieć, co szanowny pan rozumie przez miłość dla swej ziemi i ludu? zagadnął ksiądz.

— Naturalnie, że poświęcenie, pracę, czyn; brzmiała odpowiedź.

— Czy pańska podróż,—jak sądzę,— gdzieś za granicę i może na dłuższy przeciąg czasu, jest wyrazem tej pracy i czynu?—rzekł Maryawita głosem nieco przyciszonym. Czy za te pięniądze, co pan wywozisz za granicę zapewne co roku,— bo znam waszą sferę, i sposób jej życia, —nie lepiejby było przyczynić się do zbudowania szkoły dla ludzi, ochrony dla dzieci, polepszenia bytu służby dworskiej, otarcia łez głodnym i nędzarzom, których mamy tysiące po miastach i po wsiach całej Polski?...

Szlachcic przygryzł wargi i zamilkł. Po chwili zaś dorzucił:

— Dla nas jesteście zdrajcami ojczyzny; całe społeczeństwo polskie taką ma o was opinię; jesteście w dobrych stosunkach z Rosyanami, szukacie u nich pomocy i opieki!...

— Panie łaskawy, my staramy się kochać wszystkich, i pana i nawet was wszystkich naszych wrogów, którzyście starali się zniszczyć Maryawityzm pogromami w parafiach maryawickich, denuncyacyą u władz rządowych, że jesteśmy socyalistami, jak czynił to kilkakrotnie pan O. z Radomskiego w Radzie państwa; staramy się kochać i biskupów polskich, co denuncyowali nas jako niebezpiecznych dla państwa Rosyjskiego, a nawet kochamy samego papieża, ktory w swoim czasie tak postąpił z naszą sprawą, jak arcykapłani żydowscy, którzy chcieli z ludem, by wypuszczono Barabasza a ukrzyżowano Chrystusa,—dlaczegoż więc mamy

nienawidzieć ludzi, którzy nam nie uczynili nic złego?...

— Zastrzegam się jednak, że kochać to nie znaczy podzielać błędy czyjeś i występki; kochamy każdego człowieka, ale nie możemy kochać błędów i występków w człowieku. To samo stosujemy i do papieża: winniśmy życzyć mu i czynić tylko dobrze jako człowiekowi i bliźniemu,—ale nie zgadzamy się na zasadę papiestwa, jako błędną, bo przeciwną Ewangelii i Tradycyi Kościoła; nie możemy zgodzić się również na wszystkie błędy papiestwa...

Dalej zarzucił nam pan dobry stosunek do Rosyan; zapewne chciał pan powiedzieć do rządu i władz rządowych?

Panie łaskawy, jeśli wam wolno nas denuncyować, to nam wolno bronić się od denuncyacyi, chyba wymaga tego najprostsza zasada sprawiedliwości?...

Mówisz pan, że władze rządowe opiekują się nami... Ale przyczyną tego są przecież tylko sami Polacy, gdyż organa władz państwowych nie potrzebują ochraniać nas ani od Rosyan, ani od Niemców, ani od Żydów którzy kulturalnie zachowują się względem nas,—tylko muszą nas bronić od polskiego koncertu—na cześć braci maryawitów—w postaci beczenia, ciskania kamieniami, oszczerstw w prasie, wynajętych na nas zabójców i organizowanych przeciwko nam przez was pogromów... Przecież organa władz, jako stróże porządku publicznego, muszą z natury rzeczy przestrzegać tego porządku,—a że przestrzeganie to odbija się na was, toć chyba nie nasza, ale wasza w tem wina... Bądźcie trochę kulturalniejsi, a stójkowy czy wyższy funkcyonaryusz władzy państwowej nie będzie miał powodu stosować swych pełnomocnictw względem was, braci Polaków, innemi słowy nie będzie miał powodu polerować waszej kultury...

— No, gdyby tak było, to masz pan trochę słuszności,—rzekł szlachcic.

— Tak jest rzeczywiście; a dowodem tego było zachowanie się przed chwilą względem mnie szanownych panów, którym nic a nic nie zawiniłem; więc mam zupełną słuszność, mówiąc że brak kultury u wielu Polaków musi zastępować obawa przed odpowiedzialnością wobec władzy,—rzekł ksiądz.

— Ale nie upada przeciwko wam zarzut, że doznajecie poparcia u rządu, wobec tego, że niedawno otrzymaliście w Petersburgu wszystkie prawa.

— Ach, rozumiem. Panowie chcielibyście, żebyśmy byli po za prawem, żeby względem nas można było dopuszczać się wszelkiego bezprawia,—słowem żeby można było łatwo i w krótkim czasie przekreślić Maryawityzm. Jest to wasze serdeczne pragnienie: „z obfitości serca usta mówią“. Boć swemu duchowieństwu nie czynicie zarzutu zdrady z tego powodu, że ma u rządu większe przywileje niż my, że przywileje te ma zagwarantowane konkordatami,—że ta opieka wogóle wszystkich rządów jest jedyną ostoją dla katolicyzmu, który pozbawiony siły wewnętrznej, dawno runąłby bez niej. Rozumiem pana... Nie znajdując w nas tych win, jakie nam przypisujecie,—czynicie nam z nich zarzuty, kierowani psychologią wilka, który własną drapieżność poczytał za winę jagnięciu...

— No, jak pan chcesz, ale rozłam wprowadzony nie na czasie w łonie społeczeństwa naszego obciąża was nie mało i rzuca na was cień zdrady,—rzekł tryumfująco „jadący do Nizzy“.

— Pozwoli pan, że zrobię tu małą dystynkcyę,—odpowiedział ksiądz. Rozłam w złem jest pożądany, tylko rozłam w dążeniach szlachetnych jest nieuczciwy i niski. My zaś rozłam sprowadziliśmy tam, gdzie uprawniono brutalne pogwałcenie cnoty i praw ludzkich i to wprowadziliśmy gwoli tryumfu cnoty i obrony tych praw.

— Zdradziliśmy więc nie Polskę, ale polską ciemnotę, zacofanie i głupotę, polski wyzysk biednych, polską rozwiązłość i inne polskie wady i występki;—rzekł Maryawita z naciskiem. Kto walczy przeciwko nam, ten broni tych naszych narodowych wad i występków. Wy, panowie Polacy, chcielibyście usunąć tylko skutki upadku naszej ojczyzny, a nie sięgacie do

tego upadku. Maryawityzm zaś uderzył w samo sedno zła. Polska i naród polski upadły wskutek „nierządu", jak to wspomniałem wyżej, — nierządu w mózgach polskich, nierządu w woli polskiej, a najbardziej nierządu w polskich obyczajach. Maryawityzm postawił sobie za zadanie usunąć ten potrójny nierząd: postawił sobie za główny cel odrodzić duszę polską na podstawie cudownych zasad Ewangelii. Jest to główne jego zadanie. Praca nad odrodzeniem ducha narodu—to istota Maryawityzmu. Kto zatem prześladuje Maryawityzm, mierząc go kątem swego widzenia lub ciasnotą swego serca i charakteru,—ten staje w obronie występku, ten wrogiem jest Ewangelii Chrystusowej i głównej zasady Ewangelicznej, która na podstawie bezgranicznej miłości chce stworzyć braterstwo narodów na ziemi... Całe wasze nieszczęście, panowie, że wychowani w rz.-katolicyzmie, który zabija w człowieku samodzielność myśli, samodzielność inicyatywy i wszelkiego duchowego życia,—nie możecie samodzielnie i bezstronnie sądzić o Maryawityzmie. Powiedzieli wam wasi kierownicy duchowni, że to herezya i zdrada narodu, a wy pokornie powtarzacie za nimi to samo. Więc polska liturgia jest dla was rzeczą antypolską,—ochrona i szkoła dla dziatwy polskiej jest dla was dowodem średniowiecznego obskurantyzmu u maryawitów,—niebranie opłat za posługi religijne nazywacie zdradą wiary ojców, a pracę nad umoralnieniem i szerzenie wstrzemięźliwości wśród ludu wiejskiego i klasy robotniczej pomawiacie o demoralizacyę tegoż ludu... Jest to wygodna rzecz, nie pracować nad wyrobieniem samodzielnych poglądów, tylko iść ślepo za zdaniem innych,—ale wygodna tylko dla systemu trawienia, bo mózg i serce wielką stąd szkodę ponoszą... Więcej samodzielności, krytycyzmu w polskich głowach stwarzajmy!!!

— Dlaczegóż więc prasa polska, która przez swych współpracowników badała w początkach wasz ruch u źródła, zawsze przedstawia was zupełnie inaczej, niż mówisz pan — przerwał „jadący do Meranu".

— O święta prostoto!... Panie łaskawy, to co stoi w gazetach nie jest Ewangelią,—odparł z uśmiechem.

— Dlaczegóż więc nie zmuszaliście gazet do drukowania sprostowań?

— Dla tej prostej przyczyny, że nie mamy na to pieniędzy; a gdybyśmy i mieli, to żałowalibyśmy wydawać je na popieranie redakcyi kłamstwa i nieuczciwości. Oparliśmy naszą opinię na Bogu i czystem sumieniu,—nie na drukowanej bibule, która cierpliwa jest i wszystko przyjmuje, co drukuje na niej nienawiść, przewrotność, a najczęściej rubel, który w tych czasach jest najbardziej przekonywującym argumentem... Za pieniądze prasa zrobi czarne—białem, zielone—czerwonem, najnieuczciwszego człowieka wzorem cnoty, idee podejrzanej wartości zbawieniem narodu... Lud nasz, w latach 1906 i 1907, bez naszej wiedzy chodził do niektórych redakcyi pism warszawskich, by sprostowały drukowane przeciw nam oszczerstwa, ale odmówiono jego żądaniu wszędzie.

— Przypuśćmy, że masz pan racyę,— wtrącił „jadący do Nizzy". Ale dlaczego potępia was całe społeczeństwo polskie?

— Zanim odpowiem na to pytanie, pozwoli pan, że zapytam, czy pan jest katolikiem?

— Tak, brzmiała odpowiedź.

— Czy „praktykującym"?

— Naturalnie.

— Otóż na pytanie, dlaczego nienawidzi nas społeczeństwo,—odpowiem słowami Chrystusa, którego zasady, jak sam pan mówi, wyznaje i zachowuje, Chrystus zaś powiedział: „Biada wam, kiedy o was dobrze mówić będą ludzie; bo wedle tego czynili fałszywym prorokom ojcowie ich". [1])

— No ale przecierz przysłowie mówi: „głos ludu—głos Boży".

— Tak, ale głos ludu Bożego. Bo głosu ludu złego Bóg nie poczyta za

[1]) Łuk. VI, 26.

swój głos. Że zaś społeczeństwo polskie nie jest ludem Bożym, dowodem tego jest niezbity fakt, że społeczeństwo to pała nienawiścią względem garstki maryawitów i swoją nienawiść objawia częstokroć w najdzikszych ekscesach, nie cofając się nawet przed zbrodnią, —a Chrystus przecież wyraźnie powiedział: „Miłujcie nawet nieprzyjaciół waszych; czyńcie dobrze wszystkim i pożyczajcie potrzebującym, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i będziecie synami Najwyższego: albowiem On dobrotliwy jest względem niewdzięcznych i złych... Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone".[1])

— Cóż u licha, —obruszył się „jadący do Nizzy," — domagasz się pan jakiejś anielskości od ludzi, rzeczy niemożebnych, żebyśmy was—słusznie znienawidzonych - miłowali?

— Domagam się tylko tego, czego wymaga od każdego chrześcianina Chrystus; powiedział, szanowny pan, że jest „praktykującym" katolikiem, czyli — jak uczą was — najprawowierniejszym chrześcianinem, mającym pewne świadectwo na królestwo niebieskie, — więc przypomniałem panu istotny chrześcijanina obowiązek: m i ł u j k a ż d e g o c z ł o w i e k a. Bez tej miłości niema chrześcijaństwa; bo i dyabeł wierzy w Boga, zna tajemnice wiary, tworzy cuda, — ale jednego nie może, a mianowicie nie może miłować, tylko nienawidzi,—to jego zasada życia i postępowania. Boję się przeto, że rz. katolicy przestali być uczniami Chrystusa, bo nie znają i nie zachowują Jego przykazania: „po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu",[2]) boję się, że zasada nienawiści uczyni z was synagogę szatana...

[1]) Łuk. VI, 35—37.
[2]) Jan XIII, 35.

— Co za perory!!! Zamilknij pan!! Dosyć tego!.. Byłem katolikiem, jak moi praojcowie,—jestem nim i będę do śmierci... Wyznawałem naukę Chrystusa, prawdziwą tylko w kościele rz.-katolickim, wyznaję i wyznawać będę...

— Wyznawać to za mało, szanowny panie, — odparł ksiądz; bo Chrystus powiedział: „Wszelki, który przychodzi do mnie, a słucha słów moich i c z y n i j e, okażę wam, komu jest podobny. Podobny jest człowiekowi dom budującemu, który wykopał głęboko i założył fundament na skale (którą jest Chrystus), a gdy wezbrała powódź, otrąciła się rzeka o on dom, a nie mogła go poruszyć, bo był założony na skale" [1]). Kto czyni zakon Chrystusowy, ten wobec Boga nie potrzebuje niczyjej aprobaty, ani nawet samego papieża,—tego nic nie poruszy,— temu nikt i nic szkodzić nie może. Ale przeciwnie, nikt i nic człowiekowi nie pomoże, jeśli nie spełnia wszystkich zasad Chrystusa, bo Chrystus powiedział: „Ten, który słucha słów moich, a n i e c z y n i, podobny jest człowiekowi, który buduje dom swój na ziemi bez gruntu (czyli na człowieku — papieżu): o który otrąciła się rzeka i natychmiast upadł: i stało się obalenie domu onego wielkie". [2])

— Czy zamilkniesz już raz, sekciarzu wyklęty, — ofuknął nasz szlachcic, ciężko odsapnął i odwrócił się plecami do księdza Maryawity.

Dojeżdżaliśmy już do Koluszek; konduktor chodził po przedziałach i wołał: proszę bilety do Koluszek. Na stacyi ksiądz wysiadł, widocznie jechał do Łodzi.

Całą drogę aż do Granicy myślałem o jego rozmowie z typowym szlachcicem polskim i ciągle powracałem do wniosku: czy nie wartoby zbadać poważniej Maryawityzmu i dać go lepiej poznać naszemu zacofanemu społeczeństwu?

J. Romanowski.

[1]) Łuk. VI, 48.
[2]) Łuk. VI, 49.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Zgon metropolity prawosławnego.** 15 b. m. w Petersburgu zmarł metropolita prawosławny Antoniusz. W Aleksandro - Newskiej ławrze odprawione zostały żałobne nabożeństwa przez dwudziestu przeszło biskupów przy współudziale licznego duchowieństwa z metropolitami kijowskim i moskiewskim na czele. Na pogrzebie uczestniczyli również przedstawiciele wyższych sfer rządzących. Zmarły metropolita wszystkie swoje fundusze obracał na cele dobroczynne tak, że nie pozostawił po sobie żadnego majątku, oprócz ubrania.

— **Następca metropolity Antoniusza.** Najbardziej pewnym następcą zmarłego metropolity, jak twierdzą pisma petersburskie, jest arcybiskup finlandzki i wyborski Sergiusz.

— **Kaplice więzienne.** Główny urząd do spraw więziennych projektuje urządzenie przy każdem większem więzieniu kaplic. Kredyt na budowę kaplic ma być uzyskany w drodze prawodawczej.

Kapelani więzienni mają być obowiązani nietylko do odprawiania nabożeństw w więzieniach, ale także do wygłaszania pogadanek umoralniających dla więźniów. W Warszawie takie pogadanki zainicyował członek „Patronatu“ adw. Mikołaj Korenfeld: dla więźniów nieletnich, jako najbardziej potrzebujących oddziaływania umoralniającego.

Jednakże usiłowania Patronatu spotkały się z przeciwdziałaniem natury formalnej, co spowodowało zaniechanie pożytecznych pogadanek.

— **Walka z kooperatywami.** Duchowieństwo kieleckie otrzymało od biskupa Łosińskiego polecenie zrzeczenia się czynności w zarządach Stow. spożywczych i wpływania na innych członków zarządu, aby nie czynili zamówień w Hurtowni związku póki dyrektorowie związku, cała Rada nadzorcza, oraz „inni bezwyznaniowcy“ ze związku usunięci nie zostaną.

Na okólniku biskupa zaznaczono, iż „jest ważny aż do odwołania“.

— **Ze Związku Równouprawnienia kobiet polskich.** Zarząd Związku zwrócił się do posłów z wezwaniem, aby, jako przedstawiciele całej ludności, zarówno mężczyzn jak i kobiet, zechcieli pamiętać o poparciu interesów kobiet, gdy pod obrady 4-ej Dumy wejdą zapowiedziane lub w toku będące projekty praw, dotyczące etyki obyczajowej i stanowiska kobiet w rodzinie i społeczeństwie, a mianowicie:

1) przyznanie kobietom praw wyborczych a) w samorządzie Królestwa Polskiego, b) do Dumy Państwowej;

2) rozszerzenie praw mężatek;

3) ubezpieczenie macierzyństwa, ustanowienie opieki nad dziećmi opuszczonemi i nieślubnemi;

4) zwalczania nierządu, handlu żywym towarem i alkoholizmu;

5) zrównanie przepisów dotyczących kobiet i mężczyzn w zakresie: a) pobierania nauki i nauczania, b) wykonywania zawodów, c) zajmowania urzędów, np. zniesienie nakazu wydalenia urzędniczek z poczt i telegrafów z powodu zamążpójścia d) prawodawstwa pracy (np. skrócenia dnia pracy dla kobiet w fabrykach).

— **Waciarze a kuśnierze.** Z inicyatywy kuśnierzy, zwołano w Warszawie zebranie waciarzy, którym przedstawiciel kuśnierzy oświadczył, że chcą mieć watę po tańszej, niż obecnie cenie, a przeto założą fabrykę współdzielczą waty. Kuśnierze zarazem dodali, że chcą dopuścić do kooperatywy dotychczasowych fabrykantów waty, a wrazie odmowy sami założą taką fabrykę. Postanowiono założyć taką fabrykę za miastem, bo w Warszawie władze, ze względów zdrowotnych, nie pozwalają na otwarcie fabryki. Jeden z fabrykantów złożył na ten cel 20 tys. rubli. Uchwalono przytem, żeby drobni fabrykanci, którzy nie mogą nabyć udziału, pracowali w fabryce jako robotnicy.

ZAGRANICZNA.

* **Turcya przyjmuje warunki.** W Wiedniu rozeszła się w sferach politycznych wiadomomość, że Turcya przyjęła warunki postawione przez koalicyę Bałkańską dla rozpoczęcia właściwych rokowań nad preliminaryami pokoju.

Według wersyi oblegających od dwóch dni Wiedeń warunki stawiane przez koalicyę były niesłychanie twarde. Koalicya żądała aby w przeciągu 14 godzin po rozpoczęciu rokowań wojska tureckie usunęły się z Adryanopola, Janiny i Skutari, a nadto nawet z linii Czataldżyńskiej. W razie odrzucenia tego warunku, koalicya zapowiedzieć miała, że warunki pokoju podyktuje dopiero w Konstantynopolu.

* **Zatarg austro serbski.** Z Rieki (Fiume) donoszą, że wojska serbskie i czarnogórskie zajęły Aleppo pod Alessio. Prasa niemiecka uważa to za casus belli dla Austryi.

Urzędownie znowóż doniesiono, że wojska czarnogórskie i serbskie zajęły Alessio, port Adryatycki.

Gaz. „Politika“ pisze: „Austro-Węgry dążą do utworzenia autonomii Albanii, aby sparaliżować związek bałkański i znaleźć sobie wyjście na morze Egejskie przez Saloniki. Jest to sprawa czysto polityczna. Związek bałkański nie może pozwolić, aby rozbójnicze plemię Albańczyków nagrodzone zostało specyalnymi przywilejami. Albańczycy w obecnej wojnie narówni z Turkami walczyli przeciw wojskom związkowym, zostali zwyciężeni i obowiązani są złożyć oręż. Co się tyczy kulturalnej i narodowej strony sprawy, to związek bałkański gotów jest Albańczykom, Turkom i innym narodom dać wszelkie możliwe gwarancye zupełnego rozwoju autonomicznego, odpowiadającego duchowi każdej narodowości.

* **Przygotowania Austryi.** Od kilku dni odbywają się u ministra spraw zewnętrznych, hr. Berchtolda, narady z ministrem wojny. Następnie minister miał dłuższe posłuchanie u ces. Franciszka Józefa.

Ostatnie telegramy do gazet stwierdzają, że pomimo zapewnień pokojowych, Austrya gromadzi coraz większe siły wojenne pod Rieką (Fiume).

Równocześnie dochodzą wieści z Innsbrucku, że Austrya w najbliższych dniach przystąpi do mobilizacyi pułków strzelców.

* **Wrzenie w Konstantynopolu.** Oprócz ligi młodotureckiej, przeciw której zwrócił się obecnie rząd w jaknajostrzejszej formie, wykryto również drugie sprzysiężenie, mianowicie stronnictwa, mającego na celu osadzenie na tronie uwięzionego sułtana Abdul-Hamida. Natrafiono na ślady, że sprzysiężenie to ogarnia daleko szersze koła, aniżeli początkowo myślano. Organizacya stronnictwa młodotureckiego pochłonęła miliony. Śledztwo przeciw stronnikom ligi młodotureckiej w korpusie oficerów trwa w dalszym ciągu.

Żądanie Turcyi, aby przedstawiciele mocarstw zagranicznych wycofali ze stolicy załogi, jakie wylądowały z obcych okrętów wojennych, zostały przez tychże przedstawicieli odrzucone.

Wojna.

Nazim basza komunikuje urzędownie, że wywiadowcy stwierdzili, iż nieprzyjaciel opuścił okopy pod Czataldża przed linią fortyfikacyi tureckich, ustępując na odległość 7 kilometrów. W opuszczonych okopach znaleziono rannych, znaczną ilość trupów, karabinów, zapasów wojennych, worki i oskardy.

Położenie bulgarskiej armii oblężniczej pod Adryanopolem w niezbyt pomyślnem świetle przedstawia korespondent berlińskiego „Lok. Anz“. Opuścił on kwaterę główną i udał się w pobliże widowni walki a wieści, jakie pismu swojemu nadsyła ztamtąd w innem zupełnie oświetleniu przedstawiają położenie, niż wiadomości nadsyłane dotychczas ze źródeł bulgarskich. Położenie to pogorszyło się. Bulgarzy początkowo mieli atakować miasto z południa, tymczasem wylew Maricy przeszkodził temu i atak przeniesiony został na pozycye zachodnie o wiele trudniejsze. Turcy walczą obecnie z ogromnym uporem i energią. Podczas ostatniego ataku brygada bulgarska straciła 1,500 ludzi. Część artylcryi bulgarskiej udała się do Czataldży; przybyły wprawdzie na to miejsce ciężkie haubice serbskie, ale miasto będzie mogło jeszcze dłuższy czas skutecznie im się opierać. Wogóle korespondent ów jest zdania, że jeśli obrońcy utrzymają się w postawie obecnej, Adryanopol zdoła się opierać dwa miesiące jeszcze a może i dłużej.

Powyższym doniesieniom tureckiej i niemieckiej prasy o pomyślnym odparciu nacierających Bulgarów na pozycye Czataldży nie należy jednak dawać zupełnej wiary. Wiadomości te dość są sprzeczne i noszą cechę zwykłych „tureckich relacyi“. Tak naprz. w przeddzień kapitulacyi Monastyru rozniosła się wieść o wielkiem zwycięstwie Turków nad Serbami, a w istocie było wzięcie całej prawie armii tureckiej do niewoli z całym sztabem i taborem.

W Konstantynopolu panuje mniemanie, że zamiar bulgarski wkroczenia do Konstantynopola uległ zmianie, zwłaszcza od chwili wybuchu cholery.

Urzędownie komunikują, że w bitwie pod Monastyrem Turcy rozporządzali 80-ma tys. wojsk regularnych i 100 armatami. Wyparcie Turków z ufortyfikowanych pozycyi połączone było z wielkiemi wysiłkami. Piechota musiała przechodzić przez

błota, będąc wystawioną na śmiercionośną działalność ognia karabinowego i działowego.

Pozycye tureckie zdobyte zostały szturmem.

Wojska serbskie ścigają Turków.

W ciągu 4-ch dni, z szeregów tureckich ubyło około 20 tys. ludzi. Straty Serbów są mniej znaczne. Dywizya Driny zdobyła 37 dział polowych.

Bitwa pod Monastyrem trwała bez przerwy cztery dni. Zawdzięczając przewodnikom-albańczykom, wojska serbskie miały możność podsunąć się pod same pozycye tureckie. Bitwa toczyła się wokoło Monastyru we wszystkich kierunkach.

Obecnie, pomimo zajęcia Monastyru, trwają w dalszym ciągu potyczki z oddziałami tureckiemi w okręgu Monastyru.

Z Prizrentu donoszą, że wojska serbskie powinny były d. 17 b. m. wieczorem przybyć do Alessio, jednakże pochód musiał być opóźniony wskutek wielkich trudności, jakie wojska te były zmuszone pokonywać. Mróz 15 stopniowy, głęboki śnieg i urwista droga—wszystko to przeszkadzało szybkiemu marszowi. Konie i armaty staczały się w zarośla i wielkich wysiłków trzeba było żeby ich wydostać z kotlin.

W pochodzie tym wojska wykazały zdumiewającą wytrzymałość. Podczas całego tego marszu na przestrzeni 150 kilometrów, zachorował tylko jeden żołnierz.

W bitwie pod Monastyrem wojska serbskie straciły 8 tys. ludzi, w zabitych i rannych.

Z Aten donoszą tutaj z teatu wojny, że część armii tureckiej, która zdołała się wycofać z Monastyru, wpadła w ręce armii greckiej.

List do Redakcyi.

Miłosierdzie Sióstr Miłosierdzia.

Proszę Szanowną Redakcyę „Wiadomości Maryawickich" o zamieszczenie słów kilku mego bólu i żalu do Siostry Miłosierdzia M. w Warszawie na Tamce. Wyszedłem ze szpitala Dzieciątka Jezus po ciężkiej chorobie i operacyi, a nie mając środków na podróż za Ostrołękę, udałem się po mieście prosić o jałmużnę; poradzono mi udać się na Tamkę, do Zakładu Św. Kazimierza. Podchodzę do jednego okienka No. I, gdzie siedziała dobrze otyła Siostra Miłosierdzia, jak się dowiedziałem, nazywa się Siostra Matylda. Pochwaliłem Pana Jezusa i proszę o jałmużnę, przedstawiając swoje położenie ciężkie po chorobie, tłomacząc, że w Warszawie, nie mam rodziny i znajomych którzyby mi po mogli i dali na drogę. Na te słowa Siostra Miłosierdzia odrazu obcesowo krzyknęła na mnie w te słowa: „Takich pijaków i włóczęgów tu dużo przychodzi i szubrawców i pasożytów, jak ty." Ból mi ścisnął serce i wobec tylu ludzi tam obecnych wstyd mi zrobiła „zbyt" miłosierna Siostra.

Odebrała mi karteczkę ze szpitala wydaną, która dla mnie była jeszcze całą legitymacyą choroby i ubóstwa i zatrzasnąwszy okienko skryła się.

Czekałem przeszło pół godziny u okienka, sądziłem, że odda choć kartkę. Widziałem, jak rozmaite kobiety porządnie a nawet modnie ubrane z mufkami w ręku wchodziły przez drzwi do tejże samej Siostry i otrzymywały jałmużnę. Jedna wyszła z tłomoczkiem w ręku jałmużny jakiejś w naturze, u drugiej brzękły pieniądze w kopercie, która nawet szwajcarowi udzieliła 20 kop. Szwajcar sam zadecydował ile dostała, mówiąc. „Musiała dostać z 10 rubli, kiedy mnie dała aż 20 kop." Widziałem, jak inni znowu otrzymywali kartki od tejże Siostry na chleb ze sklepu. Poprosiłem i ja, o taką kartkę bo chciało mi się bardzo jeść. Usłyszałem odpowiedź:

„Gorzały mu dać, a nie chleba." Zauważyłem, że panie po jałmużnę przychodzące proszone były do kantoru, aby usiadły i Siostra grzecznie się z nimi rozmawiała, a z biednymi ubogo ubranymi obchodziła się w podobny sposób, jak ze mną i traktowała ich ordynarnie: „Co chcesz, wynoś się zaraz i. t. p.

Czy tak Chrystus Pan obchodził się z biednymi, czy zważał na ich ubranie i mody? Przypuśćmy, że Siostra owa mogła mie schorowanego wziąć za pijaka, lecz dlaczego odebrała mi kartkę, jedyne świadectwo jakie miałem? Dla czego obchodziła się brutalnie z biadakami?...

Jan Józef Sikorski.

KALENDARZYK.

Listopad.

23	Sobota.	Klemensa P. . FelicytMa
24	**Niedziela**	Jana od krzyża W.
25	Poniedziałek	Katarzyny P. M., Erazma

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.